Konto P. K. O. 29.880 CENA 10 GR. Opłacone ryczałtem.

Gazeta Młodych

NIEZALEŻNY ORGAN POLSKIEJ MŁODZIEŻY RADYKALNEJ

DWUTYGODNIK

DRUKARNIA ROLNICZ.. Sp. z o. o. Warszawa, Złota 2.. Nakład 2000 egz.

Rok 2 Warszawa, 19 marca 1935 r. Nr. 4

KOMENDANCIE!

W dniu Twego Święta o czemże nam pisać wypada? Czy o Twych wielkich czynach?, czy o Twej wielkiej duszy? czy o Twem gorącem sercu? czy o Twojem przez Opatrzność Polsce danem posłannictwie? A może o Twych wrogach, lub prac Twoich przyjaciołach i towarzyszach, których pamięć, lub nawet niepamięć rzeczywistości budowała dzieje? Czyż mamy wspominać Twych lat dziecinnych marzenia, młodzieńczości porywy, bunt w szkole przeciw „belfrom — moskalom" i burżujom, proletarjatu ciemięzcom? Czy w dniu Twych imienin mamy myślą naszą i sercem wdzierać się w tajniki Twych myśli w Petropawłowskiej twierdzy, dni zesłania w Kiryńsku nad Leną, lub w mroźnej Tunce?

* * *

Tam gdzie hartem żelaznej woli mocnił się Twój charakter Towarzyszu, tam gdzie Ci twój druh serdeczny Szwarce przekazywał świętość krwawej ofiary więźnia Szlisselburga — Łukasińskiego — dostrzegłeś, iż w ***polskim proletarjacie tkwi siła niezmożona, Polski Niepodległej Zaranie.***

I z tą silną wiarą w Twem wielkiem sercu, w bluzie robotniczej szedłeś, by wiecznie skołatanym trudem, wynędzniałym ludziom pracy niezmożonej wskazać promieniejące ***Państwo Sprawiedliwości Społecznej.***

Znalazłeś w sercach tych ludzi serca Twego posłuchanie, by szła przez zmęczoną ziemię praca nad rozbudzeniem polskich dusz.

Od wieków już tak gorąco, żywo i zpolska nie biły serca pod chłopską sukmaną i pod robotniczą kurtą.

* * *

Czyny Twe i Twe zmagania nazwano „porywaniem się z motyką na słońce", a Strzelców Twych i Legjony — sitwę serdeczną — za wyrzutków społeczeństwa uznano. Spotkał Cię los ludzi wielkich — przez swoich pianą przekleństw ściganych, przez rozwielmożnioną samowolę na szyderstwo i precz odrzuconych. —

Lecz Ty, jak zawsze, w spokoju i z gorącą wiarą w słuszność Twej wielkiej sprawy z radością patrzyłeś, jak praca Twoja obfitym wschodzi plonem, jak Polsce przybywa żołnierzy i obywateli, jak ponad ciszę wiekową wsi polskiej i beznadzieję miast budzi się idea czynu wielkiego — przeobrażeń głębokich. Bo oto z krwawych pól, ze złowieszczych łun powstaje marzeń Twych ziszczenie ***P O L S K A.***

I mówiłeś w swym pierwszym rozkazie do wojska polskiego: „Żołnierze!.. Obejmuję nad wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli..."

* * *

Lecz widocznie nie danem Ci było Komendancie, byś w ciszy nabożnej dokonanych czynów pełen glorji zaznał spokoju, skoro wyrzec musiałeś: „W odrodzonem państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu. Szuje i łajdaki rozpanoszyły się... Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było znienawidzieć całą demokrację... Dajcie możność rządzącym odpowiadać za to, czego dokonają: Moim programem jest zmniejszenie łajdactw i utorowanie drogi uczciwości. Czekam, a zapewniam panów, że się nie zmienię. Trzeba przejść ponad partyjne interesy, dać oddech państwu i elektowi. Elekt musi posiadać honor ponad chęć zarobienia kilkudziesięciu groszy. Jeżeli chodzi o mnie, to powtarzam raz jeszcze, że się nie zmienię. Będę ścigał złodziei!"

* * *

My młode pokolenie Polski Niepodległej w Tobie Marszałku widzimy symbol życia pracowitego, robotnych ludzi twardej doli wklęcie, ***nadejścia dni sprawiedliwości społecznej najlepszą gwarancję.***

Zadymione kominy fabryczne, niskie strzechy chłopskie i cały trudowy świat dobrych ludzi patrzy w Twą postać i czeka, czeka na Twe skinienie w gotowości. Jak ongiś szli na Twe rozkazy ze śmiercią chwycić się za bary Twoi kochani chłopcy, tak dziś na otwartym wiecznie froncie walki o dobro człowieka pracy ***miljony wierzących w Ciebie czeka na Twe skinienie.***

Meldujemy Ci się dziś karni Twoi żołnierze z wiarą głęboką w sercach naszych, *że rozkaz jaki z ust Twych rzucisz, będzie wielkim* ***R O Z K A Z E M C Z Y N U.***

B A C Z N O Ś Ć!!!

Antoni Samoć



19.III.1935

Legjony...

Orły się białe rozbiły
Ponad Pireneje —
Wystrzeliły nad Alpy —
Jakież moce i siły,
Rozpacze, nadzieje
Jakież wichry wywiały was z gniazd?

Gdzie biegniecie jako ćmy?
Jakie światło?
— Gdzie wasz blask?
O nędzni, oszukani żołnierze Napoljona!...

Tyś w Egipcie zginął Sułkowski!
Ty książę w falach Elstery!
W ranach swych, w krańcach świata
Szukaliście Polski —
I nie znaleźliście Jej...

* * *

Oleandry, Rarańcza, Szczypiorna —
Mundury szare, maciejówki szare.
Znów orzełki zabłysły nad niwą.
Wytrysnęły bagnety.

Naprzód!

Czas przyszedł na żniwo!
I marsz przez drutów kolczastych zasieki —

Marsz po wolność.

Rachunek z krwi zdały wieki.
I każden jęk porachowany,
I każden trup był policzony. —

O wy, coście Polskę znaleźli przez śmierć,
Bądźcie uczczone L E G J O N Y!

* * *

Wielka wiara i siła spada w testamencie.
My W O L N E pokolenie!
Inne snujemy teraz tęcze;
Inne serc naszych wrzenie.

* * *

Wśród ciszy pól, czy kół łoskotu —
Legjony, co dziś maszerują.
Rachunek będą zdawać z potu!

WOJCIECH PŁOŃSKI

STEBO.

O IMPERJALIŹMIE

Zarzuca nam część prasy zagranicznej, a nawet tendencyjnie krajowej, że dążymy do imperjalizmu, że niedość nam własnych obszarów i wyciągamy rękę po cudze, zarzucają nam, jakobyśmy mieli dążyć do tworzenia nowych państw, któreby pozostały w „dobrowolnym sojuszu z Polską. Fałsze te, pomimo energicznego dementowania ze strony czynników miarodajnych, spotyka się od czasu do czasu nawet do dziś dnia. Nie potrzebujemy tłumaczyć, jak tendencyjnie nieprawdopodobnemi są te pogłoski, chcielibyśmy tylko, żeby rozwiać cień wątpliwości w umysłach naszych czytelników, wyjaśnić, dlaczego Polska nie prowadzi i nie może prowadzić polityki imperjalistycznej.

Imperjalizm może uprawiać państwo zarówno biedne, jak i bogate, w obu tych przypadkach czynnikiem imperjalistycznym jest kapitał, a to z dwóch powodów — po pierwsze, aby dając nadzieję zdobyczy, odwrócić uwagę niezamożniejszej części ludności kraju od trudności wewnętrznych — po drugie, aby wytwory miejscowego przemysłu oraz kapitały skierować na rynki dotąd zewnętrzne — a zatem w miarę powiększania się i wzrostu barjer celnych, w miarę ograniczeń dewizowych — wzrastają dążności imperjalistyczne państw, chcących przełamać barjery celne sąsiadów. Najlepszym tego przykładem są czasy obecne, czasy coraz bardziej zwiększającego się napięcia i niepokoju.

* * *

Kto zyskuje na imperjaliźmie, jasnem jest, że nie człowiek pracy — najlepszym tego przykładem są kolonje wielkich mocarstw europejskich — człowiek pracy walczy o te kolonje, trapiony podzwrotnikowym klimatem i licznemi tropikalnemi chorobami, odnosi rany i umiera za tych, co wiele o ojczyźnie mówią. Zyskują w kolonjach jedynie wielcy kapitaliści, mają oni z jednej strony licznych odbiorców na swoje towary, z drugiej zaś obfite źródło surowców przy robociźnie prawie za bezcen. Człowiek pracy zaś niema z tego nic, dosłownie nic. Znanym jest fakt, że w kolonjach zarówno azjatyckich, jak i afrykańskich, osiedlić się może jedynie człowiek, posiadający odpowiednie zasoby materjalne — musi być utrzymanym t. zw. „prestiż białej rasy". Pisarz francuski Pietr Benoit w jednej ze swoich powieści opisuje prostego oficera linjowego — broniącego kolonję od plemion arabskich, który przypadkiem dostał się do wytwornego towarzystwa, bawiącego się w stolicy francsukiej Syrji — Bayreuth. Aczkolwiek jedna z pań zauważyła „że, gdyby nie wysiłki szarych żołnierzy francuskich, walczących na skwarnej pustyni z plemionami arabskiemi — nie możnaby było tak swobodnie bawić się w Bayreuth — pomimo to reszta elity odnosi się do niego z lekceważeniem i pogardą. Zresztą, po cóż tych przykładów, komuż nie jest znana azjatycka i afrykańska „Legja Cudzoziemska". Powie może ktoś, że w krajach posiadających liczne kolonje dzięki ożywionemu życiu gospodarczemu, jest wyższym stopień ogólnej zamożności. Nieprawda, imperjalizm sprzyja koncentracji kapitałów w niewielkiej ilości rąk — w Anglii jest więcej bezrobotnych, niż w Niemczech, nie posiadających kolonij.

* * *

A teraz parę słów o tem, w jaki sposób rządzi się kolonjami.

Francja, która dobrze zrozumiała szkodliwy wpływ kleru na życie publiczne i ograniczyła jego wpływ w swoim kraju — popiera jednocześnie kler i wszelkie misje w kolonjach, rozumiując słusznie, że kapłani, dając surogat oświaty, utrzymają tubylców w ciemnocie i posłuszeństwie.

* * *

Obecnie zdaje się, że niema już mowy, aby jakikolwiek naród zechciał się poddać pod władzę drugiego.

Dla jego burżuazji byłoby to nadzwyczaj niedogodnem, gdyż musiałaby się podporządkować burżuazji narodu panującego — i ustąpić z części swoich dochodów.

Proletarjat zaś dobrze wie, że on właściwie byłby gnębionym. Anglja rządząc Indjami, popiera tamteszych książąt i maharadżów — prawie nie naruszając ich absolutnej władzy nad ciemnym tłumem tubylczym. Rozumuje ona słusznie, że arystokracja indyjska pozbawiona tak, jak i każda inna, jakiegokolwiek poczucia narodowego, będzie stać wiernie przy koronie, bojąc się, aby w razie niepowodzeń tej korony, warstwy niższe nie uzyskały jakichkolwiek wpływów. Skutek jest taki, że maharadżowie kapią od złota, naród zaś stoi na nieprawdopodobnym stopniu ubóstwa i ciemnoty.

* * *

Aby poprowadzić naród drogą polityki imperjalistycznej, rzucają kapitaliści hasła szowinizmu narodowego. Co innego jest patrjotyzm i miłość swego narodu, a co innego szowinizm. Patrjota dąży do jaknajwiększej pomyślności swego narodu, szowinista zaś pragnie w imię swego podeptać wszystkie inne narody. Szowinizm prowadzi do imperjalizmu. Jak widzieliśmy, imperjalizm nie leży w interesie narodu, lecz tylko kapitalistów.

Staje się teraz dla nas jasnem, dlaczego Polska nie prowadzi polityki imperjalistycznej. Przedewszystkiem rozumie ona, że nasz kapitał jest w lwiej większości kapitałem obcym — a dając mu żer, przyczyni się do wzrostu potęgi tego właśnie kapitału, który z tem większą energją zabrałby się do gnębienia mas Narodu Polskiego. Po drugie, zdaje się przeważać w społeczeństwie coraz bardziej mniemanie, że nawet nie krajowi kapitaliści — lecz żołnierz i człowiek pracy są istotnym składnikiem Narodu Polskiego.

OJEDA.

FASZYZM CZY DEMOKRACJA?

Konające ideały wielkiej rewolucji francuskiej zdobyły się jeszcze raz na przedśmiertelne drgawki. Drgawkami temi to dość bezczelnie rzucony i marnie zamaskowany, bo mocno przejrzysty problem: faszyzm czy demokracja?

Zbankrutowana od początku bieżącego stulecia burżuazja przyśpiesza swój rozkład przy pomocy wojny światowej. Bezsilna wobec budzących się pod koniec wielkiej wojny i bezpośrednio po niej potężnych ruchów — mających za zadanie wyrwanie świata pracy z pęt liberalno - kapitalistycznych międzynarodówek — zdobywa się na szatański pomysł: ujarzmienia i obałamucenia mas szukających zadośćuczynienia przy pomocy sił, spoczywających w tych właśnie masach. W ten sposób — z pomocą agentów II-ej międzynarodówki w stylu Mussoliniego — powstaje w roku 922 w rozleniwionej od 2 tysięcy lat Italji pierwsza dyktatura faszystowska. Burżuazja przeprowadza bardzo korzystną dla niej umowę asekuracyjną: za 10% wolności uzyskuje 90% gwarancyj dla nagrabionego mienia, mocno zagrożonego przez coraz silniej uświadamiane masy. Po tym przykładzie z beztroskich, żyjących z tradycji i datków turystycznych Włoch, rozchodzi się choroba dyktatury faszystowskiej po całej starej Europie, docierając niejednokrotnie do krajów, zamieszkałych nawet przez pracowite ludy. Co miesiąc, co tydzień wyłażą na widownię jakieś opatrznościowe męże stanu, albo trybuny z ludu i przy pomocy rozmaitych kilkutygodniowych organizacyj — od sportowych aż do nudystów — przybiegają z pomocą oszalałej ze strachu burżuazyjnej demokracji. Tu i owdzie wyrastają tuzy — od sierżanta do monarchy konstytucyjnego włącznie — na miarę rodzimych dyktatorów. Takim powierza burżuazja bezkrytycznie swoje losy, choćby oni sami próbę życia mieli wytrzymać zaledwie kilka miesięcy; w mig robi z nich bożków i oddając na usługi całą swą mieszczańską inteligencję z całym arsenałem jej zbutwiałych argumentów, każe wszystkim uwierzyć, że bez nich — ojczyzna rozpadłaby się.

Ale życie jest silniejsze. Rządy „silnych rąk" z klikami związanemi przy różnych okazjach — znikają. Znika jeden po drugim „dyktator", by pozostawić gorszy chaos, niż zastał na początku swej cudotwórcze misji. To oczywiście nie przesądza sprawy. Burżuazja uważa, że dla „dobrego dyktatora" zawsze jeszcze wszędzie jest miejsce. I próbują swych sił nanowo, co jakiś czas, różne kacyki, by się oczywista prędko zgrać, lub wypompować z szkatuł „republikańskich" nadmiar złota.

Ostatnim niebezpiecznym przykładem dla amatorów dyktatur faszystowskich było opanowanie Reichstagu przez Hitlera, który następnie zabrał się do wytępienia źródeł niepokoju, niemieckiej burżuazji. Przykład niebezpieczny, bo w samem sercu Europy i na obszarze zamieszkałym przez największy naród europejski. Nic też dziwnego: naśladowcy z wykształceniem domowem i wyższem od domowego wyrastają jak grzyby po deszczu. Ponieważ po Polsce snują się jak blade mary różne proroki ożywczego faszyzmu — począwszy od arcykomicznego Kowala-Lipińskiego, tego najmętniejszego na świecie narodowego socjalisty, a skończywszy na uniwersyteckich awangardytach z czekającemi na chwilowo (od roku 1926) odpoczywającymi w cieniu cyprysów na Via appia musimy w tym wszystkim mimowolnym pionierom czarnej reakcji wyjaśnić, ile w Polsce jest miejsca dla faszyzmu i faszystów.

Do obowiązku tego poczuwamy się tembardziej że pomysły urządzenia Polski na czarno zaczęły się pojawiać u nas — szczególnie w ostatnim roku — w sferach, które najmniej o takie niedorzeczności moglibyśmy posądzać.

Faktem oczywista niezaprzeczalnym jest całkowite bankructwo demokracji. Wygrywa ona dziś ostatnie swe karty przy zielonych stolikach genewskich. Ale faszyzm — wiedzą o tem już wszyscy dobrze — jest ordynarnem przewekslowaniem burżuazji z toru zbankrutowanej demokracji. I nie wszędzie może on mieć zastosowanie, jako końcowy etap liberalno - kapitlistycznego rozkładu przed przejściem do porządku sprawiedliwego podziału dochodu społecznego. — Naprzykład w Polsce....

Faszyzm jest nacjol - szowinizmem. Czyż ład oparty na szowiniźmie nacjonalistycznym może być do pomyślenia w Polsce przy 11-u miljonach t. zw. mniejszości narodowych?! A teraz zagadnienie najkapitalniejsze. Na rozciągłości 1400 kilometrów dzieli Polskę od wschodu prawie nieprzerwanie sztuczna granica od pierwszego na świecie państwa komunistycznego. Wprawdzie proroczo - nieomylny ojciec pierwszej w Polsce faszystowskiej groteski, smutnej pamięci „owupy", pan Dmowski, od czasu asystowania w Wersalu przepowiada co jakiś czas (ostatnio w książce: „Świat powojenny a Polska" — z 1931 r.), rychły upadek rządów bolszewickich w Rosji. Niemniej jednak Sowiety cieszą się dotąd dobrem zdrowiem, a nawet ostatnio występują we wszystkich konstelacjach politycznych świata, jako całkowicie realna rzeczywistość. Otóż z tą realną rzeczywistością polityczną przedewszystkiem liczyć się Polska musi. A trudno sobie wyobrazić w Polsce taki faszyzm (choćby powstały z pomysłów elitarnych, a więc jako środek ludzi niegdyś zasłużonych, grupujący wokół siebie elementy dla państwa pożądane), do którego nie portafiłby się wsączyć np. zmarły niedawno O. N. R., czy jakiekolwiek inne skupisko żydożerczych wyrostków z pod znaku nacjonal - szowinizmu. I proszę nam powiedzieć, jak długo wówczas wytrzymałby próbę życia faszym z komunizmem na 1400-u kilometrach na przeciwko siebie — o krok, o miedzę!! Ani sto kordonów najwierniejszych żołnierzy K. O. P.-u z jednej strony — ani połowa najkarniejszych członków partji komunistycznej z drugiej nie wytrzymałaby pod naporem piekielnej psychozy. Oto klasyczny powód, dla którego Marszałek Piłsudski od roku poskramia aspiracje różnych domowych von Eppów i d'Annunziów.

Pozatem ile w Polsce jest sympatyj dla faszyzmu, łatwo można się dowiedzieć z najbardziej prorządowych organów prasowych. Niema wprost dnia, żeby te organy, aprobujące całkowicie politykę zewnętrzną naszego rządu, nie umieściły jakiegoś alarmu o wynaradawianiu lub innem krzywdzeniu polskości czy jakichkolwiek innych gwałtach politycznych u Hitlera.

Demokracja zgrała się, ale faszyzm jest o tyle nieuczciwszym, że nawet na początek występuje bez atutów lub z zgoła fałszywemi kartami. Hitler werbuje dusze germańskie: wszczepia w nie jad nienawiści do katolicyzmu i protestantyzmu, a za to mami je jakiemiś nowemi religjami - fetyszami, wskrzeszając barbarzyństwa, jakich żadne nowoczesne społeczeństwo nie jest w stanie sobie przyswoić. Proszę sobie wyobrazić w Polsce nowe fetysze religijne przy setkach już istniejących sekt.

Faszyzm to towar dla bezkrytycznych do niedawna politycznie mas niemieckich, które można było łatwo na czerwone sztandary nabrać; faszyzm do dodatkowe zajęcie milicjanta faszystowskiego, który w godzinach wolnych od śpiewania giovinezzy zmienia czarną koszulę na wyszywaną kamizelkę, żeby wyciągnąć rękę po jałmużnę od napotkanego turysty; faszyzm znalazł sobie najpierw ojczyznę w kraju, który chełpiąc się 2000-letnią historją, zapomina, że w czwartym dziesiątku lat dwudziestego wieku posiada 25% analfabetów; faszyzm to układanie dziewcząt szkół powszechnych twarzą do ziemi w kształcie ogromnego napisu „Il Duce" na przyjęcie łysego dyktatora. — Pozatem faszyzm przewraca ludziom niebezpiecznie w głowie. Ostatnio jesteśmy świadkami (notujemy to dla kilku weselszych chwil) kłótni w rodzince faszystowskiej. Oto groźny Mussolini odgraża się niebezpiecznemu Hitlerowi 8-miljonową armją, z tytułu perypetyj austrjackich. 8 miljonów — jak jeden mąż! — Ani jeden mniej! — Hm, nie pozostaje nic innego, jak przypomnieć p. B. Mussoliniemu, że gdyby nie był sam niesfornym kapralem armji włoskiej w czasie wielkiej wojny, i gdyby nie był uciekał z frontu, lub gdyby go tam nie przymykano za szerzenie wywrotowej propagandy, to byłby miał doskonałą okazję przekonać się naocznie, jak najbardziej dziadowska na świecie armja austrjacka lała włoską. A gdyby sobie zadał trud przeczytania „Pamiętników" Focha, to dowiedziałby się stamtąd, że włoski sojusznik był największą kulą u nogi, i że potrzeba było jeszcze dla niego 7-u, a później 16-u dywizyj alianckich na pomoc. Ze swej strony sądzimy, że p. A. Hitlerowi po tych pogróżkach poprawi się... sen.

Polska znajduje się w djabelnie niebezpiecznem położeniu. Z zachodu potęga przemysłowa o ustalonej „sympatji" w naszym kierunku, ze wschodu rodząca się największa potęga polityczno-społeczna. Polskę — pomimo najwspanialszej konstrukcji najrozleglejszych paktów — życie zmusza do walki. A walczyć najdłużej i najskuteczniej może jedynie państwo - właściciel. Ustrój liberalno-kapitalistyczny wyklucza ten postulat. Faszyzm zaś w niemniejszym (niejednokrotnie nawet wyższym) stopniu uzależnia państwo od rodzimej i międzynarodowej finansjery. W tym miejscu skorzystamy z okazji i poinformujemy naszych antysemickich faszystów o tem, że Mussolini sprzedał w swoim czasie (dotychczas nie odkupił) ponad 30% gospodarstwa narodowego włoskiego kapitalistycznemu żydowi, Toeplitzowi, (żyd warszawsko - galicyjski), dyrektorowi Banca Comerciale Italiana.

Perfidna burżuazja, broniąca się ostatniemi wysiłkami przed nieubłaganą konsekwencją dziejową: dochodzenia do głosu nowej klasy — proletarjatu, rzuca bezsensowne twierdzenie o zmieceniu z powierzchni życia w ciągu ostatnich 25 lat wszystkich starych doktryn. Te stare prawdy — szczególnie gospodarcze — uwypukla dzisiejszy kryzys liberalno - kapitalistyczny. Te jaskrawo i boleśnie rzucające się w oczy problemy dlatego są tak kłujące, że nikt nie próbował rozwiązać ich w czasach spokojniejszych. Doczekały się więc momentów upadku starego porządku. Bo czyż chciało się komuś przed wojną debatować nad sprawiedliwym podziałem dochodu społecznego — zagadnieniem znanem już prawie od stu lat — skoro „samorzutne prawo popytu i podaży" nie wykazywało żadnych luk w swej mądrości? Ale i z innych dziedzin zagadnienia — choćby nawet demokratyczne — nie doczekały się rozwiązań nawet na warsztatach ich twórców. Dlaczegóżto radykali i socjaliści francuscy odmawiają do dzisiejszego dnia (debaty z ostatnich tygodni) prawa głosu kobietom? Ha, wniosłyby trochę uczciwości do izby deputowanych. Byłoby niewesoło.

Złapana we własną matnię burżuazja, tłucze się po niej naoślep, fabrykując coraz bardziej poronione pomysły, byle tylko uniknąć widma... Ostatnio senator Koskowski na łamach Kurjera, oczywiście Warszawskiego, wyskakuje z odkryciem nowej przyczyny „powszechnego zła" — i zaraz układa na nią receptę. — „Tylko walka z dechrystjanizacją świata — drze na sobie szlafrok zasłużony senator — może przynieść spokój i poprawę bytu ludzkości". — A gdzież to podziewał się czcigodny senator, gdy przez cztery zgórą lata 55 miljonów najbardziej cywilizowanych ludzi z westchnieniem „Bóg i Ojczyzna" zatapiało sobie w gardłach po rękojeść bagnety?

I cóż dziwnego, że z takich domów, z takich środowisk ucieka ostatnia nadzieja konającej demokracji — młodzież. Ucieka od faszyzmu i demokracji, bo to wstecznictwo. Wyłamuje się z opieki domu, bo dom to konserwa. Szuka prawdy — staje się radykalną.

Stosunek faszyzmu i demokracji do młodzieży wyświetla doskonale m. in. ogłoszona niedawno ankieta Ligi Narodów w sprawie domów poprawczych dla nieletnich. Otóż w faszystowskich Niemczech — brzmi szczera odpowiedź — zamiast w domach poprawczych dzieci trzymane są „narazie" w zwykłych więzieniach — do czasu wprowadzenia... nowego kodeksu. Natomiast w demokratycznej Belgji urządza się dla dziewczat w tak zwanych zakładach borstalskich cudowne pawilony, ze wspaniałemi malowidłami na ścianach i komfortowem urządzeniem, by po zakończeniu pobytu w zakładzie wypuścić je w objęcia ulicy, nie dając im żadnego utrzymania w przeludnionym kraju.

Młodzież ucieka dziś z domów; ucieka również z organizacyj, które nie mówią o zmianie ustroju. Takie organizacje, jak skauting, czy np. nasz Sokół nie pęcznieją. W skautingu przebywają obecnie najmłodsze roczniki ze szkół powszechnych i średnich; Sokół nieodświeżany młodemi siłami wyraźnie zamiera. Tak się ma sprawa z młodzieżą w ustroju demokratycznym. Pod faszyzmem jest nieco gorzej. Młodzież wzorująca się na starszem pokoleniu, w ustroju faszystowskim ma jaknajstraszniejsze przykłady. Bo faszyzm to klasyczna szkoła tchórzostwa, służalczości, braku inicjatywy, zwalania kompetencyj na innych.

Ustrój liberalno - kapitalistyczny nie jest w stanie dostatecznie wynagrodzić pracowite jednostki z inicjatywą. W ustroju faszystowskim jednostka przedsiębiorcza dopuszcza się nieograniczonych nadużyć.

* * *

Tak to wygląda koniec ery, której przewodnictwo spoczywało w rękach ludzi nieznających poczucia odpowiedzialności osobistej. I dlatego nawet dziś dogasająca już burżuazja, u schyłku swego plugawego żywota, nie jest w stanie zrozumieć nowego gospodarza świata, który nadciąga z zawodowem proletarjackiem poczuciem odpowiedzialności osobistej.

Głębokie i gwałtowne stąd wnioski dla Polski, kołatającej się dziś po oceanie wszechkryzysu światowego. Nie pomogą tu żadne przelotne pomysły gospodarcze ani demokratyczne urządzenia społeczne. Polski nie zbawi ani demokracja, ani faszyzm.

Do rodzimej burżuazji: — Jeżeli my — młody proletarjat, przejmiemy władzę w ręce, za pół roku w Polsce nie będzie nietylko bezrobotnych, ale zabraknie rąk do pracy!

Ha, to straszne... Prawda?!

* * *

Ani faszyzm, ani demokracja nie rozwiążą chaosu — jedno i drugie stoi na straży interesu kapitalistycznego!

Państwo Zorganizowanej Pracy...

MARJAN ŁAGOWSKI.

WIELKIE ROBOTY PUBLICZNE

Na tle zamarłego życia gospodarczego, ogólnej nędzy obywateli i związanej z tem konieczności podniesienia stopy życiowej w Polsce wyrasta koncepcja wielkich robót publicznych, które mają być całkowitem wyjściem z impasu, w jakim obecnie tkwi nasz organizm państwowy.

Nie da się zaprzeczyć fakt, że do zrobienia w Polsce mamy jeszcze wiele, że rąk do tej twórczej pracy również nie brak, że nawet sama koncepcja zrealizowania tych wielkich planów przy pomocy wewnętrznej waluty obiegowej, w postaci bonów pracy, jest słuszna.

Czy naprawdę jest słuszna? Bez wahania tak. Nie ulega wprawdzie najmniejszej wątpliwości, że wprowadzenie tego rodzaju wewnętrznej waluty obiegowej, której wartość opierałaby się na potężnym majątku narodowym i stworzonych tą drogą nowych dobrach materjalnych, skierowane byłoby przeciw dotychczas stosowanej polityce deflacyjnej, co w rezultacie spowodowaćby mogło nawet odstąpienie Polski od bloku państw, opierających wartość swego pieniądza na złocie, co jednakże mogłoby raczej spowodować pewne następstwa w sensie dodatnim.

Bowiem trzeba być wprost głuchym i ślepym, by nie widzieć tego opłakanego stanu rzeczy, jaki obecnie istnieje, a jaki w dużej mierze zawdzięczamy kurczowemu trzymaniu się polityki deflacyjnej.

Polska, rozporządzając małą ilością złota, staje się strażnikiem tej idei — rezultat zaś jest taki, że złoto i dewizy odpływają całemi masami, czego dowodem jest chociażby okres ostatniego pięciolecia, w którym wyemigrowało z kraju złota i dewiz na ogólną sumę 880 miljonów złotych, a pozostało w skarbcach Banku Polskiego zaledwie 500 milj.

Następstwa tego rodzaju emigracji są dla nas aż nazbyt jasne i oczywiste, bo odczuwamy je na własnej skórze. Głód pieniądza, zastój w produkcji, wzrost bezrobocia i stałe, powolne zamieranie życia gospodarczego — oto nagroda dla wiernego udziałowca bloku złotego.

Przytem, czyż nie jest wielkim absurdem życiowym, by państwo tak silne, jak Polska, o takich niespożytych wartościach i energji, o przepotężnym majątku narodowym, sięgającym sumy 143 miljardów zł., uzależniało cały swój system gospodarczy jedynie od martwych brył złota, zdeponowanych w skarbcu Banku Polskiego, w przybliżeniu nawet nie odpowiadających wartości, jaką przedstawia praca i majątek narodowy Polaków? Czyż możliwem i dopuszczalnem jest uzależnianie bytu państwowego od czynnika zewnętrznego (boć złota własnego przecież nie posiadamy), nad którem nawet kontroli nie mamy?

Każdy z nas odpowiedzieć musi, że o życiu naszem i gospodarce wewnętrznej może decydować w pierwszym rzędzie wola i interes Narodu!!

Jasnem jest więc dla nas, że należy bezwzględnie skończyć z zasadą wiernopoddaństwa dla bloku złotego, gdy tego domaga się interes państwa — polska racja stanu — i bez wahania zdecydować się na zaciągnięcie tego wielkiego kredytu wewnętrznego od narodu, który w rezultacie może pobudzić do życia nasz skostniały organizm gospodarczy, a który w niczem nie przeszkodzi stwarzaniu pewnych rezerw złota i dewiz, gromadzonych na wszelką ewentualność.

Na krok ten winniśmy się zdobyć tem śmielej, że dokonały go już bez uszczerbku, a nawet przeciwnie, z pewnemi korzyściami dla życia gospodarczego swych krajów, rządy Stanów Zjednoczonych A. P., Włoch i Niemiec. Na tem zamykałaby się ta pierwsza — dodatnia — strona medalu.

Ale teraz nasuwają się pewne wątpliwości, związane samą realizacją tego dzieła. Autorzy koncepcji, rzucając myśl rozpoczęcia wielkich robót publicznych, wyszli z założenia, że czas wielki wreszcie, by wyjść z okresu biernoty, by zaprzestać z bezowocnem oczekiwaniem na przyjście lepszej konjunktury, by skończyć wreszcie z bezsensowną zasadą zaciskania pasa-przetrwania-, a stanąć wręcz do czynnej walki z plagą ludzkości, jaką jest kryzys.

Założenie rzeczywiście piękne! Lecz czyż autorzy, potępiający zwolenników kryzysu konjunkturalnego, sami jednocześnie ze swym planem robót publicznych, jako cudownym środkiem - lekarstwem na kryzys, nie są zwolennikami krytykowanej na wstępie przez siebie zasady?

Bo jakżeż inaczej to zrozumieć? Przecież wielkie roboty publiczne — to nie jest jakaś zmiana ustroju, nie jest nią również wprowadzenie nawet nowego środka obiegowego w postaci bonów pracy, ale jest to jeden ze zwykłych półśrodków, zmierzających jedynie do sztucznego wywołania konjunktury, taki sam półśrodek konjunkturalny, jak chociażby krytykowany przez nich system zaciskania pasa. Środek taksamo niebezpieczny i nierozwiązujący zagadnienia, jak poprzedni.

Koncepcja wielkich robót publicznych, jako ten cudowny sposób „wybrnięcia" z kryzysu, nie jest wcale nową. Znano ją i stosowano już dawniej i mimo tego nie udało się ludzkości uratować od tej zmory kryzysowej.

Koncepcję tę zastosowano sto lat temu, gdy Stany Zjednoczone A. P. przeżywały ów słynny kryzys zbożowy. Wtedy to dla wyjścia z sytuacji rozpoczęto gigantyczną budowę kanału Panamskiego. Kostniejący organizm gospodarczy pobudzono do życia, zatrudniono masę bezrootnych, wzrosła konsumcja, powodując tem samem rozwój produkcji i zdawało się, że wreszcie wybrnięto z nieszczęścia nazawsze. Tymczasem nie, po pewnym okresie konjunktury następuje ponowna katastrofa i Ameryka popada w jeszcze cięższy kryzys gospodarczy, z którym do dziś dnia nie może się uporać. Czyżby zatem błędne koło? Czyżby doprawdy ludzkość w swym rozwoju dziejowym przechodziła dobre i złe okresy gospodarcze? Czyżby na kształtowanie się i rozwój życia gospodarczego mogły wpływać ślepe prawa natury, niezależne od woli człowieka? Nie!! Z całą pewnością nie!! Starożytna historja o siedmiu tłustych i chudych krowach mogła być dobra, ale dla Faraonów, lecz nie dla nas, ludzi XX-go wieku, którzy zgłębili zagadkę kryzysu. Dla nas bowiem nie ulega już na mniejszej wątpliwości, że kryzysy gospodarcze, jakie ludzkość przeżywa, to nie wynik, działających na ślepo praw ekonomicznych, lecz dzieło nas samych, dzieło rąk ludzkich. To wina ustroju, w którym dobrodusznie tkwimy, ustroju liberalno - kapitalistycznego, pozbawionego jakiejkolwiek planowości i uczciwości. Jego to winą, jego bezsensownej, chaotycznej i jakżeż egoistycznej, rabunkowej gospodarki, jest to, że, ludzkość musi przeżywać takie kataklizmy.

Stojąc na stanowisku, że kryzys, przeżywany obecnie przez nas, należy traktować jako strukturalny, z którego wybrnięcie może nastąpić jedynie w drodze zmiany ustroju, musimy zastrzec się, że roboty publiczne, jakkolwiek w istocie są słuszne, to jednak realizowanie ich w ramach bankrutującego systemu gospodarczego uważamy raczej za niewłaściwe. Nie posiadamy bowiem żadnych gwarancyj, że z chwilą rozpoczęcia tych wielkich robót publicznych przy pomocy kredytu wewnętrznego, zaciągniętego od całego Narodu, może nastąpić planowa gospodarka oraz sprawiedliwy podział dochodu społecznego, czego zapewnić nie może dzisiejszy ustrój liberalny, ustrój nieokiełznanej swobody i wyzysku.

Pragnąłbym tu przedewszystkiem zwrócić uwagę na konieczność istnienia sprawiedliwego podziału dochodu społecznego, bo przecież nie po to chyba zaciągamy kredyt od całego narodu, od 95% nędzarzy, aby cały ten kapitał utopić w kieszeniach 5% geszefciarzy, i stworzyć rodzimych Fordów i Rotszyldów przy istniejącym tłumie parjasów, czemu obecny ustrój nietylko nie stoi na przeszkodzie, lecz wręcz przeciwnie — nawet sprzyja. Jasnem więc jest, że kiedy nie będziemy w stanie przeprowadzić zarówno pewnej planowości w gospodarowaniu, jak i sprawiedliwego podziału dochodu społecznego, wrócimy do zasady błędnego koła i z kryzysu, jako takiego, nie naruszając form ustrojowych, nigdy nie wybrniemy. W tej chwili zdaję sobie sprawę z tego, że obrońcy status quo powiedzieliby, że zmiana ustroju jest zbyteczna, jest przecież interwencjonizm państwowy, którego obowiązkiem będzie czuwanie nad rozsądną gospodarką i odpowiednim podziałem dochodu społecznego. Tym powiedziałbym, że tkwią w wielkim błędzie, albo zdradzają nieznajomość życia. Interwencjonizm w ustroju liberalno - kapitalistycznym swej roli nigdy nie spełni, a nie spełni jej już z całą stanowczością w odniesieniu do wielkich kapitalistów. Czemże jest dzisiejszy interwencjonizm? Przecież to raczej fikcja, więcej nawet — kompromitacja władzy państwowej, jako takiej. Interwencjonizm, który nie jest władny znieść dysproporcji, jakie istnieją między cenami artykułów rolnych i przemysłowych, który nie jest nawet w stanie wyrównać w przybliżeniu udziałów w dochodach społecznych, pozwalając na istnienie takich rozpiętości, jak 30 zł. i 120 tys. zł. w stosunku miesięcznym, nie spełni roli, jaką byśmy chcieli mu w tym wypadku powierzyć. Jest to rzeczą zrozumiałą, że państwo w ustroju liberalno - kapitalistycznym nie może zdobywać się na kroki stanowcze w stosunku do tych ludzi, z którymi, jako właścicielami, nagromadzonych prawem kaduka, kapitałów liczyć się musimy. Nic więc dziwnego, że często mogą zachodzić stosunki przeciwne, że kapitalizm poczyna niedwuznacznie ingerować w interesy państwa, miast poddawać się jego kontroli i niejednokrotnie wpływa na kształtowanie się życia państwowego. Przykładów dla poparcia tego poglądu możnaby przytoczyć masę, i tak tajemnicą poliszynela jest, że owa słynna ustawa ubezpieczeniowa, która tak silnie uderzyła w polski świat pracy, którą obecny rząd p. premjera Kozłowskiego zamierza wycofać z obiegu była dziełem skrzętnie kręcącej się około tego konserwy, czy też, jak kto woli, „małem ustępstwem" na rzecz pracodawców.

Nie pomogą tu żadne obietnice, że interwencjonizm da się usprawnić, bowiem w państwie, w którem $^{8}/_{9}$ majątku narodowego jest w rękach prywatnych, nie do pomyślenia jest całkowite podporządkowanie się tych potentantów finansowych interesowi państwa. Wyjściem z tej sytuacji przeto może być nie reforma skompromitowanego, bezsilnego interwencjonizmu, lecz radykalna zmiana ustroju, w którem państwo z bezsilnego staruszka, dobrodusznie spoglądającego na draństwa swych „pupilów" (czytaj: złodziei dobra publicznego) i bezradnie grożącego paluszka, stało się twardą ręką sprawiedliwości, która ujmie winnych za kark, usunie niepowołanych „włodarzy" dobra społecznego i samo, jako uosobienie woli i interesu całego Narodu, rozpocznie własną, planową i sprawiedliwą gospodarkę wielkich ośrodków produkcji, rozciągając jednocześnie opiekę i kontrolę nad słabszemi jednostkami gospodarczemi, których interesy w żadnym wypadku nie mogą być sprzeczne z interesem ogółu, a które łącznie z wielkiem gospodarstwem państwowem stanowiłyby jeden potężny majątek narodowy — Polskę Mocarstwową — Państwo Zorganizowanej Pracy!

JANUSZ BRZEZIŃSKI.

KONKORDAT

Stosunek Państwa Polskiego do kościołów wogóle, a do kościoła rzymsko-katolickiego w szczególności przedstawia dla wewnętrznej polityki Państwa poważny problem. Wykładnikiem stosunku Państwa Polskiego do kościoła rzymsko-kat. i odwrotnie w chwili obecnej jest t. zw. konkordat (umowa), t. zn. pakt lub układ polityczny, zawarty między Państwem Polskiem a Państwem Watykańskiem.

Obydwie Wysokie Układające się Strony nie chełpiły się zbytnio sukcesem dyplomatycznym, osiągniętym przez zawarcie konkordatu. Jedna dlatego, że nie osiągnęła żadnego sukcesu, druga natomiast woli dyskretnie sukces swój ukryć przed oczami pewnych warstw obywateli ze względu na interes własny.

Z punktu widzenia prawa międzynarodowego kościół jest państwem i jako takie prowadzi swoją politykę państwową i zawiera układy z państwami innemi.

To, co w pojęciu prawnym stanowi Państwo Kościelne, w rzeczywistości wyraża się terenem t. zw. Miasta Watykańskiego, z jego mieszkańcami (rekrutującymi się niemal wyłącznie z pewnej liczby duchowieństwa, gwardji i służby papieskiej).

Oczywiście, że jedynie wielkość danego państwa nie może być brana pod uwagę przy zawieraniu jakiegokolwiek aktu dyplomatycznego, jednak jest rzeczą zupełnie jasną i powszechnie wiadomą, że każda dobrowolna umowa między dwoma państwami ma za swój cel osiągnięcie pewnych korzyści przez obydwie strony.

Pomijając t. zw. korzyści moralne osiągane przez Państwo zawierające umowę z kościołem, któremi dyplomacja papieska motywuje potrzebę zawarcia tej umowy, należy przedewszystkiem zastanowić się nad korzyściami rzeczywistemi, które z punktu widzenia interesów Państwa są jedynie istotne. Sprawy moralne Państwo ureguluje samo.

Zbyteczną jest jakakolwiek argumentacja, aby dowieść rzeczy całkiem oczywistej, że Państwo nie może w tym wypadku spodziewać się żadnych korzyści ekonomicznych, militarnych, czy kulturalnych.

Mógłby mi ktoś postawić zarzut, że podchodzę do zagadnienia umowy między Państwem a Kościołem zbyt materjalistycznie, ale odpowiem mu na to, że w obecnych warunkach podchodzić inaczej do tego zagadnienia nie mogę, bo dość rzucić okiem na tekst konkordatu, aby stwierdzić odrazu, że jest to akt na wskroś materjalistyczny, cywilny, nie zawierający żadnych pierwiastków idealnych i religijnych. Albo więc staniemy na gruncie prawa, a zatem czystej logiki i będziemy traktowali obu kontrahentów jednakowo, albo też uznamy Kościół za pewną wartość moralną i idealną, ale wtedy musielibyśmy zawiązać oczy i zatkać uszy, aby rzeczywistość nie mogła zadać kłamu naszemu twierdzeniu. Nie można być poetą, mając do czynienia z kupcem.

Widzimy zatem jasno, że z ziemskiego i państwowego punktu widzenia, Kościół jako organizm państwowy nie stanowi siły zbyt atrakcyjnej i przy zawieraniu umów jest kontrahentem słabym, który dużo wymaga a nic prawie sam zagwarantować nie może, mimo, iż Stolica Apostolska posiada zręcznych i doświadczonych dyplomatów, a głos Watykanu może mieć nieraz znaczenie w stosunkach z całym szeregiem państw.

Niewątpliwie tak jest, ale czy okoliczność ta przemawia za słusznością twierdzenia, że Państwo powinno zawierać umowy z Kościołami?

Kościół prawnie uznany jako państwo, jest jednak organizmem dosyć oryginalnym, skupiającym w sobie duże organizacje o charakterze dość różnym. Tam, gdzie znajduje się granica Miasta Watykańskiego, kończy się Kościół - państwo, a zaczyna się Kościół-organizacja międzynarodowa.

Organizacja ta, zbudowana na wzór organizacyj świeckich, oparta na hierarchji władzy i surowej dyscyplinie, jest w istocie swej również świecką, do działalności w sprawach ziemskich przeznaczoną i przygotowaną. Reprezentuje ona interesy Kościoła - państwa na terytorjach tych Państw, gdzie zdołała się umocnić i uzyskać pewne znaczenie. A interesy te wszędzie są jednakowe, wszędzie działalność organizacji kościelnej, jak i dyplomacji watykańskiej zmierza do jednego celu, do uzyskania możliwie jaknajwiększych wpływów, które gwarantują znaczne dochody.

W tym międzynarodowym charakterze organizacji kościelnej, w tej jednolitości działania w granicach wszystkich możliwych Państw, leży właśnie niebezpieczeństwo dla każdego Państwa, które w jakikolwiek sposób, w jakiejkolwiek dziedzinie uzależni się od Stolicy Apostolskiej.

Dyplomacja Watykanu jest zręczna i wpływowa, pamiętać więc należy, że jest jednocześnie bezwzględna. Nie liczy się nigdy z interesem Państwa, na którego terenie działa, ale ma zawsze na uwadze tylko i wyłącznie interes Rzymu. Tu tkwi niebezpieczeństwo i tu najsilniej zarysowuje się rozbieżność interesów Państwa i Kościoła, boć przecież wzajemny stosunek państw do siebie jest różny i polityka każdego z nich jest jemu tylko właściwa i uwzględniająca jego istotne potrzeby i interesy, a zatem bardzo często kierunki polityki Państwa i Kościoła są wręcz przeciwne.

To też historja zanotowała niezliczone przykłady rozbieżności interesów Państwa Polskiego z interesami Kościoła. Zanotowała niezliczone przykłady strat politycznych i ekonomicznych, jakie poniosło Państwo Polskie, ulegając wpływom Rzymu. Drogo zapłacili Polacy za piękny tytuł „Obrońców wiary Chrystusowej", drogo kosztowało Polskę miano „przedmurza chrześcijaństwa". Dziś jeszcze, mimo 20-go wieku, mimo, że czasy ciemnoty i fanatyzmu średniowiecznego dawno minęły, operuje się w Polsce temi szumnemi frazesami.

A czyż Polacy istotnie walczyli i ginęli w obronie „Wiary Chrystusowej", czy Polska istotnie poświęcała swoje najistotniejsze potrzeby i interesy dla obrony wiary?

Nie — wiara nie potrzebuje miecza ani pieniędzy do swej obrony, pierwsi chrześcijanie nie posiadali tych środków, a jednak byli prawdziwymi pionierami nowo powstałej religji. Polacy walczyli i poświęcali interes Polski dla interesu i kieszeni Rzymu. A Rzym wierny swej zasadzie, którą od wieków stosuje: „kto głupi ten da, kto słaby, tego można uderzyć" — brał i uderzał, a Polacy dawali i nadstawiali policzek.

Cóż, przecież i inni też byli bici, dopóki nie zmądrzeli, dopóki nie otworzyły im się oczy i nie otrząsnęli się ze stanu dziwnego otumanienia, a pozbywszy się wszelkich fetyszów, nie pozwalających jasno myśleć, patrzeć, zobaczyli nagle, że ręka, która na nich zaciążyła ołowiem, jest przecież słabą, że siła, która ich gniecie jest przecież pozorną i złudną. Sami ją w swej naiwności i ciemnocie wyolbrzymili i przewagę jej dali.

Działalność organizacji kościoła, rozwijana za pośrednictwem obywateli danego państwa na terytorjum tegoż państwa, wdzierająca się do najistotniejszych zagadnień społecznych, kulturalnych i gospodarczych tegoż państwa, jest przecież niewątpliwie zagadnieniem polityki wewnętrznej, o której ono jedynie decydować winno. I dzieje się rzecz dziwna, niezrozumiała i przerażająca, — oto Państwo zawiera z innem Państwem umowę, mocą której obowiązuje się swoje własne, wewnętrzne sprawy regulować w myśl życzeń kontrahenta. Zwalnia swoich obywateli z ich obowiązków, gwarantuje im specjalną opiekę i wyróżnienie nad innymi, gwarantuje swobodę działania na swojem terytorjum emisarjuszom strony przeciwnej, poniekąd uzależnia się od niej politycznie, dopuszcza ją do swobodnego działania na polu społecznem i kulturalnem i wreszcie gwarantuje jej znaczne subsydja w gotówce i ziemi.

Każdy trzeźwy, posiadający poczucie sumienności państwowej obywatel zapyta zdziwiony i oburzony, w imię czego dzieje się to wszystko, dla jakich celów, dla jakich korzyści Państwo przyjmuje na siebie tak liczne zobowiązania i tak uzależnia się od obcego czynnika — i nie znajdzie na to odpowiedzi, bo niema jej w 27 punktach Konkordatu.

Szkoda, że ramy artykułu nie pozwalają mi przynajmniej w najkrótszych słowach podać treść sławetnej umowy Rzplitej Polskiej ze Stolicą Apostolską, zawartej w 1925 r., której 26 punktów obejmuje ciężary i obowiązki Państwa względem Kościoła oraz przywileje tego ostatniego i jeden § 8, w którym Stolica Apostolska zobowiązuje się, że wszyscy duchowni katol. na terenie Rzplitej odprawią w dn. 3.V, jako w dniu Św. Nar. nabożeństwa i modły za maj i Prezydenta.

Na szczęście w roku bieżącym wygasa moc tego jedynego w swoim rodzaju układu politycznego i młode pokolenie polskie przejęte poczuciem sumienności państwowej i dumy narodowej w imię zdrowego rozsądku woła dosyć tego, sprawy wewnętrzne Państwa mają być regulowane na drodze ustaw państwowych, a nie na drodze umów z czynnikami obcymi.

JAN PIASECKI.

Literatura a zagadnienia społeczne

Literatura jest zwierciadłem, w którem odbijają się myśli, zapały, dążenia i marzenia społeczeństwa. Twórca jest czułym, chwytającym na karty swego dzieła najsłabsze drgnienia umysłu i serca środowiska, w którem tkwi.

Jakież to wstrząsy przechodzi teraz cały świat, jakie przeobrażenia państwo polskie?

O ile wiek 19-y nazwać można było wiekiem tworzącego się przemysłu, wiekiem pary i elektryczności, o tyle nasz wiek 20-y (w szczególności po wojnie światowej) nazwać możemy wiekiem problemów społecznych.

Nigdy i tak powszechnie jak w chwili obecnej problemy te nie stały się żywe i palące. Maszyny z entuzjazmem stwarzane w 19 w. — to dotychczas sługi kapitału.

Kapitał i maszyna, jak dwa gigantyczne potwory, pożerały i chłonęły w siebie wszystko na pohybel światu.

Rozpędzone koła i transmisje nie mogą stanąć. Muszą produkować... produkować...

I fabryki armat i prochu też... Gdy niema zbytu. Trudno... trzeba zrobić wojnę... Nadmiar produkcji — w wodę! spalić!... Konkurencja, proszę panów — nie kalkuluje się — trzeba obniżyć płacę robotnikom, trochę zredukować...

Wstają widma głodu i nędzy. Rozsądek domaga się reform.

To zagadnienia całego świata.

A w Polsce? Do tych zagadnień dochodzą inne. — Robotnik i chłop. Pierwszy stan niedawno powstały — dopiero dochodzi do świadomości swej mocy. Chłop tak długo ciemiężony zyskał prawa obywatelskie. I robotnik je posiada.

Ale czy nie tylko na papierze? Czy nie trzeba czasem walczyć o „egzekucję praw"? Czy nic ich spełnianiu nie stoi na przeszkodzie? Czy tak głęboko wrośnięty i zakorzeniony nie pokutuje jeszcze w Polsce podział na stany? Przecież psychika narodu tak się powoli przebudowywuje.

Zagadnienia i problemy żywe — piszą o nich ekonomiści, społecznicy — dyskutuje młodzież.

Czyż na uboczu od nich stać ma literatura piękna? A więc tendencja, dyktatyzm!

Uff, to nudne!.. To obrzydzi te zagadnienie.

Nie! Nie o to idzie, nie idzie tembardziej o tak bardzo ośmieszone i sparodjowane społecznikowanie, nie idzie też o zapędzenie siłą wszystkich talentów do programowej pisaniny. Spirytus fiat... Nie wieleby to pomogło. Nie można ograniczać indywidualności, można zaś wymagać od pisarza pewnego nastawienia do otaczającej go rzeczywistości, pewnej świadomości społecznej, pewnego wreszcie oddźwięku na krzywdy społeczne — nie jako od pisarza, ale jako od obywatela i człowieka czującego. Nie myśli się tu o genjuszach, o autorach, poruszających „zagadnienia wieczne" (czyż nie jest wieczne zagadnienie krzywdy społecznej?). Genjusze zjawiają się rzadko — sami sobie torują drogę. Ale jeśli genjusze wyrażają swą epokę — to i genjusza, cierpiącego za miljony... nędzarzy — możemy się spodziewać. Ale ominowszy to — zostaje jeszcze wielka dziedzina literatury, starająca się odtworzyć rzeczywistość, lub smagającą ją satyrą.

Tutaj nie da się ukryć brak poglądu na przedstawione stosunki, brak jakiegoś kierowniczego kompasu, a więc tego, co stanowi wewnętrzne, najistotniejsze tętno utworu i artysty.

Czy tętno to jest na przemiany, na wstrząsy naokoło niego?

Czy też jest wrażliwe, jak sejsmograf, notujące ziemskie falowania?

Więc nie pokazywanie wyjść z labiryntu, nie podawanie programu postępowania jest zadaniem literatury pięknej — to rzecz ekonomistów, społeczników i polityków. W literaturze nie rozstrzygane, ale stawiane winny być problemy i nie zażegnywanie niebezpieczeństwa, ale ostrzeganie przed jego nadejściem.

Czy to nie zawielkie zadania?

Czy nie naginanie autorów?

Czy nie ucierpi na tem artyzm?

Trudno na to dać odpowiedź teoretyczną. Ale wystarczy przytoczyć tu kilka nazwisk, choćby Dostojewskiego, Gogola, Tołstoja, Balzaca, Ibsena, Zali, a z polskich choćby Żeromskiego, Orzeszkową, Kasprowicza, Prusa, — żeby zrozumieć, że odczucie pewnych zagadnień chwili wcale nie zaszkodziło ich dziełom, a przeciwnie, uczyniło je żywemi i bliskiemi współczesnym i... nam. Ale czy genjuszów tych ktoś naginał? Nie... i nie miałoby to sensu. Nie można kogoś nagiąć do współczucia. Jest to kwestja wrażliwości nerwów. Ale nie można winić społeczeństwa, że nie docenia pisarza, jeśli między ich wrażliwością powstają dysproporcje.

I nie zawsze winne jest społeczeństwo.

Polska literatura dotychczas zadania swe spełniała. Odznaczenie niedawne powieści Jalu Kurka, powodzenie utworów Kruczkowskiego, żywotność Żeromskiego i Prusa (niesłychane powodzenie subskrypcji jego dzieł) — dowodzą, że nasze społeczeństwo odczuwa potrzebę stawiania zagadnień społecznych w dziełach i to artystycznych i, że niemi się nie nudzi.

MIECZYSŁAW ŻYTKO.

Tarapaty partyjne

Depesze polityczne, drukowane w gazetach lub podawane przez radjo są nader pouczające i pożyteczne. Nie dlatego, że mnożą nam w mózgu niechlujne mrowisko wiadomości, po których spodziewamy się Bóg wie czego, — a z których przeważnie wynika czort wie co — ale dlatego, że nieraz pomiędzy chaotycznie podchwyconemi informacjami przebiegają krótkie spięcia. Dostrzeżenie prawdy, oświetlonej iskrą tego spięcia — oto sztuka pojmowania depesz i największy z nich pożytek.

A propos... Sprawa p. posła Polakiewcza... Dr. Karol Polakewicz, poseł, wicemarszałek sejmu, wiceprezes klubu parlamentarnego B. B., b. zastępca II Oddziału S. G. — a więc mąż sztandarowy B. B. W. R., orzeczeniem Prezydjum Bezpartyjnego Bloku został usunięty z obozu rządowego, w wyniku dłuższej sprawy, której tłem była walka o organizacje młodzieży wiejskiej.

Sąd obywatelski między innemi stwierdził: „Grupa zarzutów tyczących się deprawacji młodzieży przez pos. Polakiewicza, okazała się prawdziwa". Działalność p. Polakiewicza wyrządziła wielkie szkody z punktu widzenia społecznego i państwowego". I wreszcie — „Poseł Polakiewicz zawsze był wierny ideologji Marszałka Piłsudskiego". Otóż okazuje się, że można wyrządzać szkody z punktu widzenia społecznego i państwowego, nawet — deprawować młodzież, a pomimo to być zawsze wiernym ideologji Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jest zatem w tej bajecznej farsie coś, co uderza, co drażni zmysły nienasysonemi kontrastami, — jest w tem coś, co dziwi i jednocześnie zastanawia. Być wiernym ideologji Wodza krzyczeć niech żyje!) i bróździć przytem ile się da?... to coś grubo nie w porządku.

Usunięcie jednego z kilkunastu decydujących ludzi w dużym obozie politycznym nie jest sobie zwykłem wydarzeniem. Mało interesująca jest oczywiście strona taktyczna tej całej sprawy i cel tego posunięcia, który jest zresztą niezbyt łatwy do odgadnięcia. Chodzi prawdopodobnie o „wykończenie" człowieka, który był zwolennikiem metod samodzielności chłopskiej, i który zaczynał być zbyt popularny na wsi, no i niezbyt posłusznie wykonywał rozkazy B. B. Pozatem stanowisko jego w sprawie unifikacji nie było — „prawowierne".

Ale jest jeszcze rzecz inna, o wiele ciekawsza od tej — bardzo pouczająca. Niema dziś w Polsce partji politycznej, w którejby nie było kilku lub kilkunastu walczących grup, niema partji opartej na jednym programie, ani na jednym typie psychicznym. Ruch polityczny zagubił się dzisiaj w odłamach: lewych i pseudoprawych, śpiewających jedną i tę samą melodję: „Hej, hej, Komendancie, miły Wodzu nasz". Różnica polega na sile głosu i na szybkości tempa. Niwelacja partyjnictwa zwiększa ich ilość. Jedyna partja: Służba Ojczyźnie, staje się wspaniałą recytacją na podniosłych wiecach i uroczystościach. Zapomniano zupełnie o wolności człowieka, o jego prawie do samodzielności, o decydowaniu o sobie, bo nikt nie ulegnie dzisiaj naiwnemu złudzeniu, że sprawa Polakiewicza wyrosła na podłożu walki o morale życia publicznego. Sensacja Polakiewicza jest tylko małym zaledwie fragmentem potężnej ofenzywy...

Posiadamy zresztą ustalone zdanie o tej sprawie...

MAŁA...

Duży, szary gmach na zbiegu ulic .. Zdaleka błyszczą błękitnawe światła: „Ministerstwo Poczt i Telegrafów...

Lecą białe płatki... wciskają się mocno do oczu i szczypią szkliste, zielonkawe źrenice dziewczyny...

Taka jest drobna, mizerna... ginie w szerokich, białych ulicach, napełnionych rojem czarnych tłumów, nad którymi błyszczą dwa równe rzędy świateł.

„Świat się śmieje"... dolatuje rozkołysana melodja z pobliskiego kina do uszu dziewczyny. „Świat się śmieje...

Chichocze w błysku pędzących maszyn, w zgrzycie tramwajów, błyszczy w tysiącu reklam, cieszy się... Śmieje się i ona. Ten jej śmiech...

„Nie pójdziesz na kursy Telefonów Międzymiastowych... Nie dostaniesz się nigdy, nigdy... Są one dla ciebie wszystkiem... wszystkiem"... Tak, całem, jedynem szczęściem. Co za komedja?... ryczy wóz ciężarowy, naładowany ludźmi... „Ta mała dostała gorączki na punkcie telefonów. Szczególne zamiłowanie do pracy... Ha, ha!"

Rusza z miejsca autobus i świeci okrągłemi ślepiami w twarz dziewczyny.

Szczęście wielkie, rozsłonecznione, które zalewa cały świat swą hojnością, a które jest takie zwykłe, pospolite... życie szarego człowieka, życie niedostępne dla tej małej, co się tak głupio śmieje na rogu ulicy.

Idziesz... dokąd? Śpieszysz się, po co? Ten śliczny, rozkołysany świat cię nie chce. Prosto, ordynarnie cię wyrzuca. Dlaczego?... bo masz jasne spojrzenie w świat, energję i młodość, bo należy ci się wszystko. . dlatego nie dostaniesz nic... Twardy, nieubłagany los... *Ela*

Z. KULIGOWSKI.

Od starego do nowego ustroju

(Ustrój do potrzeb i wolności jednostki).

(Ciąg dalszy).

Przez handel we współczesnem pojęciu tego słowa rozumiemy nabywanie dóbr ekonomicznych nie dla własnego spożycia, lecz celem ich odsprzedaży, ciągnąc z tej odsprzedaży różnicę, zwaną zyskiem.

Zysk, czyli inaczej dochód czysty, przy zastosowaniu oszczędności, może ulegać dalszej kapitalizacji, służąc do ciągnięcia nowych, a coraz to większych zysków.

Przez wymianę zaś bezpośrednią rozumiemy nabywanie dóbr ekonomicznych nie do celów odsprzedaży, a stąd ciągnięcia zysków, lecz dla własnego użytku, czyli własnej konsumcji, bez względu na to, czy te dobra będą wymienione bezpośrednio, t. j. towar za towar, lub za pośrednictwem pieniądza.

Czyli, że handel i wymiana bezpośrednia są to dwa pojęcia sobie przeciwstawne. Przy istnieniu pierwszego czynnika cała produkcja jest kierowana prawie wyłącznie na rynek zbytu, który zdobywa się zapomocą reklamy, konkurencji cen i t. p. Natomiast czynnik drugi wymaga ujęcia całego życia gospodarczego w plan i zamiany rynku zbytu na czynnik potrzeb, co może być uskutecznione drogą radykalnej przemiany obecnego ustroju gospodarczego. Tu zaś pozostajemy tylko na tej krótkiej wzmiance.

Następnie automatyzm wiąże się ściśle z wolnością ekonomiczną, która wypłynęła jako reakcja przeciwko wszelkim ograniczeniom ekonomicznym i ingerencji partykularnej różnych potentatów średniowiecza, oraz ingerencji państwa w pierwszych początkach gospodarki narodowej. Przedstawicielami tego kierunku byli zarówno fizjokraci, jak Smith i jego szkoła. W samym ustroju społecznym powoduje to rozkład dawnych stanów na klasy, których główną więzią staje się nie takie lub inne pochodzenie rodowe, lecz wspólny interes, oraz główny podział społeczeństwa na dwie warstwy: posiadających, czyli właścicieli kapitału, i nieposiadających, stanowiących pracę najemną.

Biorąc teraz pod uwagę główną cechę, wspólną wszystkim współczesnym nam ustrojom gospodarczym, a jaką jest właśnie handel, ustroje te można określić, jako ustroje gospodarcze handlowe, z których:

a) ustrój gospodarczy o własności kapitału indywidualnej, nazywać będziemy ustrojem handlowym indywidualnym;

b) ustrój gospodarczy o własności kapitału społecznej lub państwowej, jak np. w Rosji Sowieckiej, nazywać będziemy ustrojem handlowym socjalistycznym.

Pierwszy różni się od drugiego tylko różnem przewłaszczeniem kapitału. W pierwszym ustroju właścicielem kapitału jest jedna z części społeczeństwa, druga zaś stanowi warstwę najemną; w drugiej natomiast właścicielem kapitału z samej zasady jest państwo, a całe społeczeństwo stanowi jedną warstwę najemną. Rynek zbytu tak dla pierwszego, jak drugiego pozostaje bez zmiany.

Że w ustroju handlowym indywidualnym rozporządza się daleko większym kapitałem, nagromadzonym przez pracę, dzięki rozwojowi nauk przyrodniczych, stąd techniki, aniżeli w czasach średniowiecza i starożytności, nie uprawnia to nas jeszcze do określania tego ustroju pojęciem „kapitalistyczny". Bo w takim razie musielibyśmy określić i ustrój handlowy socjalistyczny także, jako ustrój „kapitalistyczny", i to tem bardziej, gdyż dzięki zorganizowanej pracy i planowej gospodarki ma możność gromadzenia jeszcze większych kapitałów, aniżeli indywidualny. Przykładem czego jest choćby Rosja Sowiecka. A gdy w przyszłości, i to może niedalekiej, przejdziemy do ustroju gospodarczego, dostosowanego do potrzeb i wolności jednostki ludzkiej, ku któremu siłą rzeczy w swym rozwoju dziejowym posuwamy się — wówczas ten przyszły ustrój otrzyma napewno swą stosowną nazwę od cech jemu tylko właściwych, które będą go nietylko odpowiednio charakteryzowały, lecz i wyróżniały z pośród znanych nam dotąd ustrojów społecznych. Mimo to, ustrój ten będzie rozporządzał jeszcze daleko większym kapitałem, aniżeli wszystkie dotąd nam znane, ponieważ nie będzie istniało takie marnotrastwo pracy, jakie mamy w obecnym ustroju handlowym indywidualnym, oraz niedostateczność konsumcji przez większą część społeczeństwa, jaka istnieje zarówno w ustroju handlowym indywidualnym, jak i socjalistycznym. Także i postęp w technice zyska swój naturalny rozpęd i nie będzie miał tych wszelkich przeszkód, na jakie napotyka na każdym kroku w ustroju handlowym indywidualnym. Postęp ten wypłynie stąd, że w ustroju do potrzeb i wolności jednostki, jednostki te zyskają nietylko całkowite zabezpieczenie ekonomiczne, a więc wolność, czyli niezależność osobistą od jednostek, uprzywilejowanych ekonomicznie, a także i udział w pracy wszystkich jednostek, zdolnych do tejże pracy będzie wyłącznie dla samych siebie. Natenczas racjonalnem i logicznem będzie zastąpienie pracy ludzkiej maszyną, by tem samem mieć możność zyskania większej ilości godzin dziennej swobody i wypoczynku.

Pojęcie „kapitalistyczny" lub „kapitalizm", jakie gwałtem przydajemy ustrojowi indywidualnemu, a które dotąd nie miało całkiem naukowego uzasadnienia, gmatwa tylko cały obraz istotny tego ustroju, i czyni go niezrozumiałym nietylko dla przeciętnego laika, lecz także i dla ekonomisty lub polityka. Jeżeli ekonomiści lub politycy powtarzają wciąż to pojęcie, czy to na forum publicznem lub w literaturze, czy też jako profesorzy ex kathedra, czynią to całkiem bezkrytycznie, idąc utartą drogą, jak za „panią matką". Charakteryzuje ono bowiem ten ustrój według cechy istotnej, jaką tu jest kapitał, a nie według cechy jemu tylko właściwej, a jaką jest właśnie handel, przez który on został zdeterminowany, więc cechy wspólniej, jak już zaznaczyliśmy, dla wszystkich znanych nam dotąd ustrojów społecznych od czasów pasterstwa i myślistwa.

Jeżeli np. weźmiemy za cechę podstawową sposób posiadania kapitału, natenczas możemy rozróżnić

a) Ustrój indywidualny, w którym każda jednostka gospodarcza (kapitał) jest własnością indywidualną jednej osoby lub wielu osób w formie spółki zwykłej, akcyjnej, spółdzielczej i t. p. Jednostki tego rodzaju są niezależne całkowicie w swej produkcji od czynników centralnych, np. rządu, lecz kierowane są według własnej woli swych właścicieli dziedzicznych (wolność ekonomiczna). Cecha ta niezupełnie dobrze określa ten ustrój, albowiem własność indywidualna była dominująca i w ustroju gospodarki miejskiej, a poniekąd i w gospodarce zamkniętej.

b) Ustrój socjalistyczny, w którym jednostki gospodarcze są: bądź to własnością państwową, przez które są całkowicie administrowane, przykładem czego są t. zw. „sowchozy" lub trusty państwowe w Rosji Sowieckiej; bądź też własnością wspólnie obrabianą przez swych właścicieli pod kierunkiem z góry narzuconej administracji i dużej ingerencji państwowej, jaką są np. „kołchozy" lub spółdzielnie w tejże Rosji Sowieckiej.

Biorąc zaś za podstawę sposób, w jaki dochodzi wszelka produkcja od producenta do konsumenta, czyli t. zw. drogę wymiany, natenczas będziemy mieli:

a) Ustrój handlowy indywidualny, w którym rozdział dochodów odbywa się na t. zw. rynku zbytu, i to w stosunku do zaofiarowanej sumy pieniędzy, regulując się automatycznie prawem podaży i popytu.

b) Ustrój handlowy socjalistyczny, w którym rozdział dochodów odbywa się: w części przez państwo, w stosunku do zaofiarowanej pracy, i to w pewnej mierze pracy przymusowej; w części zaś również na rynku zbytu, podobnie jak w ustroju handlowym indywidualnym.

(c. d. n.).

CENY OGŁOSZEŃ: Strona 800 zł. — $^{1}/_{2}$ str. 500 zł. — $^{1}/_{4}$ 300 zł. — $^{1}/_{8}$ 200 zł. — Drobne 50 zł. Bezrobotni bezpłatnie.

Rękopisów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany artykułów. Przedruk dozwolony za podaniem źródła.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Złota 30 m. 37, tel. 2.90.25. P. K. O. Nr. 29.880.

Prenumerata: miesięcznie 20 gr. — kwart. 0,60 zł. — półrocznie 1,20 zł. rocznie 2,40 zł. zagranicą 50% drożej.

Redaktor: Antoni Samoć. Wydawca Jan Piotrowski.

Drukarnia Rolnicza, Warszawa, Złota 24.